

W Łodzi zaśpiewali „Czerwoną Kalinę” – hymn ludobójców z UPA!



To nie pierwszy taki przypadek w Polsce, dlatego sprzyjające Ukraińcom media od kilku dni rozpisują się o braku przesłanek łączących „Czerwoną Kalinę” z banderowcami, bowiem nie zachowały się żadne dowody w tej sprawie.

Najwyraźniej relacje ocalałych z pogromu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie są tu istotne i liczą się jedynie kroniki wojenne. Te jednak nie istnieją, bo UPA nigdy nie było regularną armią państwa ukraińskiego, które dokumentowałoby defilady, czy inne uroczystości z udziałem swoich żołnierzy, gdzie rozbrzmiewałaby wspomnianą pieśń. Gdyby jednak takie dowody istniały, zwolennicy śpiewania „Czerwonej Kaliny” z pewnością przekonywaliby, iż jest to niewinna melodia o kwiecistym krzewie i pięknej Ukrainie.

Zupełnie tak jak inna pieśń sprzed II wojny, również opowiadająca o kwiecie, któremu nadano imię Erika. Tę z kolei śpiewali niemieccy żołnierze i tylko dlatego jej wykonanie w naszych czasach zostałoby odczytane jako promocja zbrodniczej ideologii. A więc to nie słowa czynią utwór niepopularnym, lecz jego kontekst historyczny. Nikt bowiem nie śpiewałby dziś Niemcom „Eriki”, nawet na znak solidarności. Tymczasem „Czerwona Kalina” rozbrzmiewa już w całym naszym kraju, od kościołów, po ulice i nic nie jest w stanie tego zatrzymać.

Źródło: eMisjaTv